

F A K T Y I P R O B L E M Y

MARCIN KULA
Uniwersytet Warszawski

**HISTORIA TWARDYM SPRAWDZIANEM TEZ NAUK SPOŁECZNYCH?
O DZIENNIKACH JOSEPHA GOEBBELSA**

Niedawno wysłuchałem wykładu prof. Zimbardo¹. Mimo najlepszej woli trudno mi było wejść w tryb rozumowania wykładowcy. Miałem wrażenie przepaści między nami. Dopóki Profesor referował swój znany eksperyment, z którego wynikało, że z wszystkich można zrobić łajdaków, było to przekonujące. Nie mogłem powstrzymać się jednak przed obserwacją, że nawet w trudnych okolicznościach nie wszyscy stają się łajdakami, a skądinąd bywają okresy, kiedy łajdaków jest więcej i takie, kiedy jest ich mniej. Wykładowca sytuował analizę jedynie w polu człowieka postawionego w pewnej sytuacji; nie interesowało go powstanie takiej sytuacji ani to, dlaczego człowiek wobec niej stanął — czyli to, co nas, historyków, interesuje najbardziej.

Referent zwracał też uwagę, w jakim stopniu choćby jedna osoba mówiąca „nie” może odwrócić bieg historii. Jedną Rosa Parks sprzeciwiła się złu² — a dało to początek zmianie położenia prawnego czarnej ludności w Stanach Zjednoczonych. Z banalniejszych przykładów opisywał sytuację, gdy wielu ludzi bez reakcji mija kogoś leżącego na ziemi, a zatrzymanie się choćby jednej osoby wywołuje pomocną reakcję następnym przechodniów. Znowuż: w jakimś stopniu wykładowca miał rację. Łatwo wskazać sytuacje, w których aktywna postawa niewielu, czy to w okolicznościach historycznych, czy nawet codzien-

Adres do korespondencji: j.m.kula@uw.edu.pl

¹ Philip Zimbardo, „Lekcje wyniesione z powstania w getcie warszawskim a nowe pokolenie polskich bohaterów”, Muzeum Historii Żydów Polskich, 3 czerwca 2013.

² Rosa Parks (1913–2005) w 1955 roku, w Montgomery (Alabama) odmówiła ustąpienia miejsca mężczyźnie w autobusie.

nych, zapobiegła złu, zmieniła bieg spraw na lepszy. Niemniej jednak już nie tylko historyk, ale chyba po prostu każdy łatwo wskaże sytuacje, gdy taka postawa była niemożliwa lub/i nie przyniosła pożądanych rezultatów. Gdyby Rosa Parks w innym momencie historycznym odmówiła ustąpienia miejsca w autobusie białemu, to poniosłaby konsekwencje zuchwałego czynu... i tyle by z tego było. Istnieje pewien list, napisany do Gandhiego przez kogoś przeciwnego faszyzmowi w Niemczech. Jego autor pytał, czy Mistrz zaleciłby taktykę *non-violence*, gdyby zamiast żyć w kraju, gdzie po demonstracji został przyjęty przez wicekróla w świetle reflektorów, żył pośród ludzi znikających o świcie, między sąsiadami, którzy udają, że nic nie słyszą. Odpowiedzi Gandhiego zabrakło (a przynajmniej ja jej nie znam). W bardziej codziennej sytuacji — gdy kiedyś, poruszony, pochyliłem się nad człowiekiem leżącym na ulicy, okazał się beznadziejnym pijakiem. Może powinienem mimo wszystko mu pomóc — ale nie byłem w stanie.

Po odczycie prof. Zimbardo, w części poświęconej pytaniom, jakaś studentka opisała scenę, gdy widziała człowieka maltretującego psa. Zapytała Profesora, czy aprobuje działania, jakie podjęła. Referent zaproponował, że po apelach do rozsądku powinna jeszcze brutalowi powiedzieć, iż wezwie policję. No cóż... Kiedyś, widząc jakąś niedobłą sytuację, nie tylko tak powiedziałem, ale zadzwoniłem po policję. Ta przyjęła z ociąganiem sygnał, ale nic nie zrobiła. Ja byłem zadowolony, że nie zostałem pobity.

Odczyt prof. Zimbardo, o którym w uproszczeniu opowiadam, chodził mi po głowie podczas lektury dzienników Goebbelsa³. Jest to chwilowo pierwszy tom⁴, a w ogóle polskie wydanie stanowi wybór obejmujący około 5% wydania niemieckiego (inaczej być nie mogło, skoro wersja niemiecka, ogłoszona w latach 1993–2006, liczy 24 tomy w 29 voluminach). Niemniej jednak nawet przy tej wybiórczej lekturze narzucało mi się pytanie, dlaczego Goebbels został Goebbelsem i dlaczego Niemcy stali się wówczas takimi, jakimi się stali. Można tam znaleźć różne tropy prowadzące w kierunku odpowiedzi. Zbyteczne dodawać, że tak obszerne źródło historyczne, napisane przez autora usytuowanego absolutnie centralnie w ówczesnej polityce, przynosi też przeogromny materiał do licznych zagadnień szczegółowych. Te zostawmy jednak specjalistom.

Stawiając przytoczone pytanie trzeba oczywiście rozważyć, w jakim stopniu Goebbels był reprezentatywny dla Niemców. Otóż sądzę, że w dużym, a nadto przecież pisał nie tylko o sobie. Nie mam na to dowodów, ale doświadczenie historyka pozwala mi przypuszczać, że Goebbels dobrze odzwierciedlał myśli wielu swoich współobywateli. Ogólna wiedza oraz wczytanie się w analizowane źródło pozwalają sądzić, że jego wrażenia o manifestacjach entuzjazmu

³ Joseph Goebbels, *Dzienniki*, t. 1: 1923–1939, wyboru dokonał, przetłumaczył, wstępem i przypisami opatrzył Eugeniusz Cezary Król, Świat Książki, Warszawa 2013, stron 809.

⁴ Tymczasem ukazał się już tom 2: 1939–1943 (Świat Książki, Warszawa 2013, stron 736) — przyp. red.

Niemców wobec Hitlera oraz entuzjastyczne wnioski, jakie wyciągał z masowego udziału pobratymców w różnych głosowaniach, były bardziej uzasadnione niż zadowolenie przywódców komunistycznych z udziału ludzi w defiladach, współzawodnictwie i akcjach wyborczych. Inna sprawa, że w komunizmie to zagadnienie też było bardziej skomplikowane, niż się teraz często sądzi.

*

Postawione pytanie można rozpatrywać w konwencji Zimbardo i potwierdzić tezę, że każdy może stać się łajdakiem. Profesor mógł mieć zresztą między innymi hitleryzm przed oczami, gdy podejmował swoją refleksję. Sam Goebbels, nim stał się współtwórcą zbrodni dokonanej na niespotykaną skalę, był w końcu zwykłym człowiekiem, niegłupim, wykształconym, piszącym jakieś utwory. No dobrze, może nie miał szczęśliwego dzieciństwa, był surowo wychowywany, miał nieznacznie niesprawną nogę — ale nie był też jakoś wyjątkowo naznaczony. Może jego późniejsze oddanie Hitlerowi było dyktowane brakami dobrej atmosfery rodzinnej w młodym wieku. Może przeniósł na Hitlera uczucia synowskie (s. 415, 17 I 1938: „Jestem do niego przywiązany jak do ojca”; 16 VIII 1938: „Führer jest dla mnie jak ojciec. Jestem mu za to tak wdzięczny”). Takie zjawiska zdarzają się różnym ludziom, którzy jednak niekoniecznie lokują swoje uczucia akurat w takim „ojcu zastępczym”. Jako człowiek piszący Goebbels sukcesów nie miał, ale w końcu szczęśliwie nie wszyscy sfrustrowani pisarze stają się zbrodniarzami.

W sumie *casus* Goebbelsa potwierdza wniosek Zimbardo. To samo można powiedzieć w odniesieniu do masy Niemców. Z pewnością byli wśród nich notoryczni psychopaci, byli tacy, w wypadku których okoliczności wyzwoliły, a nawet rozbudziły patologiczne skłonności — ale w znakomitej większości byli to normalnie ludzie. Zauważono już w literaturze, że przykładni ojcowie rodzin, którzy by przysłowiowej muchy nie skrzywdzili, mordowali nawet nie z sytuacyjnej konieczności (np. na froncie), ale z zapałem. Nie odmawiali udziału w zbrodni nawet wtedy, gdy odmowa rozkazu nie groziła znaczącymi konsekwencjami. W prywatnym wymiarze sam Goebbels był dobrym człowiekiem — kochał dzieci i włoską sztukę. Przykład żadnej Rosy Parks — by to symbolicznie powiedzieć — nie zdołałaby Niemców wówczas powstrzymać. Zresztą trochę takich ludzi było, ale nie zdołali zatrzymać biegu historii.

Niemniej jednak z punktu widzenia historyka wytlumaczenie dramatu poprzez tezę Zimbardo jest jedynie fragmentaryczne. Jeżeli jakiś ruch, ze swymi hasłami i działaniami, wchodzi w społeczeństwo jak w masło, to trzeba pytać o cechy i sposoby działania tego ruchu („noża”), ale także o to, dlaczego społeczeństwo przypomina masło. Faszyzm coś tym ludziom proponował i jakoś ich wciągał. Śledzenie tego aspektu sprawy jest może najciekawsze przy czytaniu Goebbelsa. Dopiero połączenie takich elementów analizy z tezą Zimbardo może przybliżyć nas do rozumienia faszyzmu.

*

Wrażenie przy czytaniu Goebbelsa robi jego — ale przecież nie tylko jego — poczucie kryzysu cywilizacji. W tym kierunku oddziałują nie tylko skutki wielkiego kryzysu — choć skądinąd wiadomo, że wzrost NSDAP prawie pokrywał się ze wzrostem bezrobocia. Działo nie tylko zagrożenie komunizmem, wobec którego hitlerowcy kuriozalnie widzieli się sami i pokazywali się Niemcom jako obrońcy cywilizacji i demokracji (s. 409–410, 14 XII 1937: „[Rosja] jest azjatycka i za sprawą bolszewizmu postawiła się poza nawias cywilizowanych narodów”; s. 431, 1 III 1938: „Stalin robi procesy pokazowe. Przeciwno Bucharinowi, Rykowowi, Jagodzie etc. Szalona tragikomedie, na którą może sobie pozwolić jedynie całkowicie przegniła i moralnie wykołejona Europa”). Nie tylko rzekome zagrożenie kultury przez Żydów (s. 426, 13 II 1938: „Przykro patrzeć. Wieje grozą. Przechodzą cię ciarki od tej zgnilizny. Jeżeli te odpadki przedostaną się do ludzkiej kultury, to wtedy biada zwyciężonym!”). Poczucie kryzysu doświadczanego przez Niemców jest znacznie bardziej wszechstronne. Przekonanie o braku jasnych perspektyw, żywione zarówno przez Goebbelsa, jak i przez jego współobywateli w czasach przed nadejściem Hitlera, miało charakter wszechogarniający. Otóż faszyzm proponował — co częste w rewolucjach, niezależnie od ich kierunku — budowę nowego świata, przełamanie czasu, godzinę „zero” (s. 48, 19 V 1924: „Mamy do spełnienia misję. Droga do zbawienia jest długa i uciążliwa. Musimy jednak się zbawić albo zostać zbawieni. Chcę osiągnąć zbawienie mocą moich własnych sił i uformować w sobie nowych ludzi. Nowy człowiek! Lepszy świat!”; s. 237, 4 III 33: „Czterdzieści milionów ludzi stoi wieczorem na placach i na ulicach [miast] Rzeszy albo też siedzi w gospodach i prywatnych mieszkaniach przy głośnikach, mając świadomość, że uczestniczą w wielkim momencie zwrotnym. Setki tysięcy podejmuje w tym momencie ostatnią decyzję dołączenia do Hitlera i podjęcia w jego duchu walki o odrodzenie narodu”⁵).

Komunizm reprezentował podobne stanowisko. Nieprzypadkowo odnotowywano przepływy ludzi z partii komunistycznej do hitlerowskiej. Ci ludzie chcieli radykalnej zmiany. Bardzo wyraźnie zaznaczało się to w niektórych pozaeuropejskich krajach gospodarczo opóźnionych. Dziś zdumiewa, jak często nie było tam z góry powiedziane, kto znajdzie się wśród komunistów, a kto wśród faszystów; obozy zresztą zmieniano. Zdumiewa też, jak znane i później cenione postacie zaczynały od sympatii do faszyzmu — zdającego się przynosić pożądaną radykalną odmianę. Wiele tendencji politycznych w krajach „świata B” zbliżało się też do faszyzmu, zapożyczało elementy modelu, „faszyzowało”.

⁵ Nawiasy proste [...] pochodzą od wydawców recenzowanej książki. Teksty Goebbelsa są tu cytowane tytułem ilustracji. W tak obszernym materiale można oczywiście znaleźć znacznie więcej tekstów na każdy poruszany temat.

Elementem zmiany było też wprowadzenie innego typu ludzi do pierwszego szeregu. Goebbels (i Hitler!) nie znosili europejskich dworów (zwłaszcza włoskiego!), europejskiej arystokracji i amerykańskiej elity politycznej. Goebbels zanotował słowa Hitlera: „wypowiada się zdecydowanie przeciwko austriackim legitymistom. Himmler ich wszystkich zaaresztował. Przede wszystkim hrabiów Hohenbergów. Jedyny w swoim rodzaju triumf Führera, akurat on, ubogi młodzieniec z Wiednia, wymiótł Habsburgów z Europy” (s. 446, 11 IV 1938). Innym razem, o swoim partyjnym koledze Ribbentropie odnotował ze złością: „Były handlarz musującym winem jako niepełnosprawny Bismarck” (s. 573, 21 VI 1939). Mimo posiadanego doktoratu coś podobnego mógłby być powiedzieć o sobie. Czasem Goebbels zdradzał się z kompleksami, które oczywiście obracał na swoją korzyść. W Rzymie, po przyjęciu, którego elementem były występy artystyczne, zanotował: „Herbatka z dworem. Brr! Ale śpiewa Gigli. Cudownie! I ta Caniglia. Ale jak ci wielcy artyści są traktowani przez dwór. Oburzające! My dzicy jesteśmy jednak lepszymi ludźmi!” (s. 457, 7 V 1938).

Tematem odrębnej refleksji mogłaby być kwestia stopnia, w jakim zarówno faszyzm, jak i komunizm stanowiły radykalną zmianę i w jakich zakresach ona następowała, a w jakich, wbrew pozorom, dominowała kontynuacja. U Goebbelsa, wśród podkreśleń przewracania świata do góry nogami, widać mnóstwo elementów trwania i chęci wspomnienia trwania dotychczasowych zwyczajów — poczynając od rodzinnych i genderowych oraz dyscypliny obyczajowej (przynajmniej nominalnej, bowiem realnie to bywało różnie, choćby w wypadku samego autora). Widać silną chęć trwania prostego kołtuństwa w wymiarze codzienności, architektury i sztuki. Chciano przebudować Berlin, ale nikt nie kwestionował, że stolicą będzie Berlin po wieczne czasy. Chciano kontynuacji obyczajów niemieckich — choć oczywiście awansowanych do roli znaków odrodzonych Niemiec. Gdy Goebbels jechał w nowym volkswagencie, wieziony przez inż. Porsche’a, miał dla samochodu same komplementy. Sformułował jednak charakterystyczną uwagę: „Samochód ma świetne przyspieszenie, dobrze pokonuje wzniesienia i jest znakomicie resorowany. Czy musi być jednak tak pozbawiony ozdób na zewnątrz?” (s. 393, 7 IX 1937). Co nie najmniej ważne, tylko do pewnego stopnia przewracano gospodarkę. Oczywiście, państwo interweniowało, planowało, Hitler w wielu sprawach budżetowych wyraźnie nie liczył się z pieniędzmi, Goebbels w jakimś kontekście odnotował: „Biada prywatnemu przemysłowi, jeśli nie będzie posłuszny” (s. 394, 8 IX 1937), ale prywatny przemysł pozostał prywatny, pieniądze zaś pozostały pieniędzmi. Hitler chciał ufundować jakiś film Leni Riefenstahl z własnych funduszy; Goebbels odnotował, że jego środki na to nie pozwalają. Goebbels kupował dom i dobre obrazy, a Hitler przemyśliwał o kupnie domu.

Komunizm chyba w większym stopniu na początku zapowiadał zerwanie, aczkolwiek z czasem też faktycznie w wielu sprawach stawał się kontynuacją. Bonzowie komunistyczni nie kupowali sami, przynajmniej do czasu. Hitleryzm z założenia w wielu aspektach kontynuował społeczeństwo mieszczańskie i tra-

dycyjne. Może dlatego tym lepiej się zakorzeniał. To była radykalna zmiana, ale utrzymywana jednak w pewnych ramach. Wszystko to było bardzo wybiórcze i często konserwatywne z ducha. Z Kościołami faszyzm spierał się, ale sam był religiopodobny — i to mimo odnotowanej przez Goebbelsa opinii, że Hitler „nie chce żadnej konfesjonalizacji partii. Także sam nie chce być wyniesiony na boski piedestał” (s. 383, 12 V 1937). W końcu nawet w swym rasizmie i rasistowskim myśleniu o narodach faszyzm nie był nowy. Gdy Goebbels porównywał swoją kochankę Żydówkę (!) z inną kochanką, nieżydówką, nie był taki nowy w myśleniu.

Ciekawie kwestia zerwania / kontynuacji pojawiała się w obszarze nawiązań do historii. Komunizm zrywał z kanoniczną w danym momencie wizją historii — przynajmniej na początku, później bowiem różnie z tym bywało. Hitleryzm natomiast nawiązywał do historii, aczkolwiek faktyczne zerwanie mogło też następować przez wybór tradycji, do której się odwoływano. Goebbels był pełen czci dla oglądanych piramid i sfinksa, ani przez chwilę nie zastępował prawie nabożnego odnoszenia się do nich potępieniem systemu pracy niewolniczej (s. 556, 8 IV 1939: „Wyjazd do Gizy. Tam stoją dumnie piramidy. Wyrastają wysoko akurat przed moim pokojem hotelowym. Widok nie do opisania. Trochę pogawędki z naszymi Niemcami. Potem wyjeżdżamy i zwiedzamy piramidy Sakkary. Leżące już całkiem na pustyni. Oddycha się tysiącletniami. To wszystko ma w sobie coś wprost niesamowitego. Z powrotem do Gizy. Piramida Cheopsa — masywna i monumentalna. Nagle staję przed zagadkową głową śmiejącego się Sfinksa. To jest wstrząsające. Rzadko w moim życiu jakiś widok zrobił na mnie takie wrażenie, jak ten. Zwykle człowiek jest rozczarowany: tu rzeczywistość przerosła wyobraźnię [...] Wielki Piątek: nad Kairem wstaje gorący, kwitnący ranek. Oglądam w Muzeum Narodowym skarby z grobu Tutanchamona. Ten przepych jest kompletnie niewyobrażalny. Jakże małe są wobec tego nasze dymensje. Człowiek się wprost wstydzi, jeśli pomyśli, z czym zderza się w naszym nędznym życiu”).

Z kolei Partenon Goebbels uważał za kamień węgielny kultury (s. 555, 31 III 1939: „Na Akropol. Och, ten wstrząsający widok! Kolebka aryjskiej kultury. Siedzę długo i spoglądam na Partenon, który stoi w promieniach wiosennego słońca”). Podziwiał Goebbels starożytny Rzym i renesansową Florencję (s. 461, 10 V 1938: „Uroczysta ucztą w Palazzo Riccardi. Jakie domy, jakie pałace. Wszyscy bardzo zazdrościmy”). W tym wszystkim nie było zerwania z historią.

W odniesieniu do bliższych czasów Goebbels odnotował myśl Hitlera: „Führer oświadcza mi: za 10 lat, w 1948 roku, a więc w 300 lat po pokoju w Münsterze, ten pokój musi zostać zlikwidowany. On tego dokona. Niech Bóg da mu na to długie życie, siłę i zdrowie” (s. 493, 18 IX 1938). W świetle tej myśli Hitler chciał dokonać przełomu w historii, ale w głębszej warstwie wciąż odnosił się do niej. Sądząc z wielu notatek Goebbelsa, Hitler nieraz sięgał do historii (s. 502, 28 IX 1938: „[Hitler] opisuje upadek Prus pod Napoleonem

i ich pełne chwały odrodzenie. Widać, że dla niego jest wszystko jasne i że dokładnie wie, czego chce”; s. 585, 25 VIII 1939: „Przy stole Führer rozwija założenia Bismarckowskiej polityki zagranicznej. W pewnym sensie ponownie teraz ją prowadzi”). Sam Goebbels podczas wizyty w Turcji odwiedził niemiecki cmentarz wojenny: „Jazda wzdłuż Bosforu. Na niemiecki cmentarz bohaterów. Wspaniały widok aż po Morze Czarne. Tam dalej zaczyna się Azja. Tu leżą niemieccy żołnierze ze światowej [I] wojny. Jak wielka była wówczas Rzeczka!” (s. 557, 14 IV 1939). Za dobry omen uznał, że podczas kolejnej parady w Berlinie słońce oświetliło posąg bogini Wiktorii, wieńczącej zwycięstwo Prus w wojnie niemiecko-duńskiej w 1864 r. (s. 560, 21 IV 1939: Parada przed Führerem. Trwa prawie 5 godzin. Wspaniały wizerunek siły i potęgi. Po raz pierwszy jest pokazywana nasza najcięższa artyleria. Wszystko bezgranicznie zadziwia i oszałamia. Burze oklasków. Naród fetuje Führera tak, jak nigdy dotąd człowiek śmiertelny nie był fetowany. A więc tak sobie stoimy. W połyskującym blasku słońca błyszczą [posąg] bogini zwycięstwa. Cudowny zwiastun”).

*

W dzienniku Goebbelsa zwraca uwagę kult czynu, który mógł przemawiać do ludzi. Ten dziennik jest peanem na cześć aktywizmu, a zwłaszcza samego autora jako aktywisty (s. 329, 20 V 1936: „Z powrotem do Berlina. Piękny lot! Ciągłe w akcji. Praca wśród nieprzebranych mas. W Berlinie znowu do dzieła”; s. 593, 1 IX 1939: „Jesteśmy więc znowu w ataku. Tylko w walce człowiek czuje się dobrze”). Nie był ów kult działania najpewniej udziałem jedynie autora, sprawia wrażenie, że wezwanie do czynu pociągało wielu. Taki wątek pojawiał się w dziejach w bardzo różnych ruchach społecznych. Na ogół przemawiał do ludzi rozgoryczonych, zwłaszcza gdy — jak było w tym wypadku — sternicy mocno mówili, iż wiedzą dokąd zmierzają (s. 323, 8 III 1936: „A Nadrenia to morze radości. Wkroczenie przebiegło planowo. Do odważnych świat należy”).

Hitlerowcy parli naprzód w sposób szalony, czerpiąc moc z przekonania, że sami są atakowani, zagrożeni, opluwani. Atakowany umacnia się we własnej drodze, pokazuje się jako szlachetny i przyciąga choćby potencjalnych sympatyków. Zagubiony w młodości Goebbels jasno zobaczył swoją drogę. Inni także — wskazaną przez pozbawionego wahań, naznaczającego kierunek Führera (s. 488, 11 IX 1938: „Musimy trzymać się Führera. On rozkazuje, my jesteśmy posłuszni. On robi to, co właściwe. Ufam mu jak Bogu”; s. 494, 20 IX 1938: „Führer jest geniuszem. Trzeba tylko go słuchać, a wtedy idzie się właściwie”; s. 548, 15 III 1939: „Największy polityczny geniusz wszech czasów”; s. 562, 29 IV 1939: Jest geniuszem politycznej taktyki i strategii. Nikt mu nie dorówna. Jakimż karłem jest wobec niego taki człowiek jak Roosevelt!”; s. 585, 25 VIII 1939: „Führer wskazuje nam właściwą drogę”; s. 585, 26 VIII 1939: „Führer jest bardzo poważny i skoncentrowany. Cóż za brzemień atlasowe spoczywa na jego barkach. Tylko on je może udźwignąć”). Goebbels i inni budowali

coś nowego. Ciężko pracowali — najpierw by wmówić społeczeństwu, że je zbawia, a potem by wcielić w życie swoją wizję, w myśl której wszystko miało być dobrze (s. 426, 13 II 1938: „Jesteśmy przecież silniejsi, ponieważ mamy idee”).

Faszyzm Hitlera był silny fanatyzmem (co już samo w sobie jest sprzeczne z jakkolwiek rozumianym dobrem) i — co powiązane — nie zwracał uwagi na żadne przeciwstawne okoliczności. Wciąż dalej, i dalej... Skoro hitlerowcy zremilitaryzowali Nadrenię, to postawili sprawę Austrii. Gdy włączyli Austrię, to postawili sprawę Sudetów. Kiedy zajęli Sudety, to Goebbels zapisał: „A więc teraz do kwestii kolonialnej” (s. 505, 1 X 1938). Odnotowując kolejne sukcesy, dodał: „Zawsze jedna sprawa po drugiej” (s. 552, 23 III 1939). Granica dla stawianych spraw nie istniała. 3 października 1938 r. autor notuje w dzienniku, że Hitler „trwa niewzruszenie przy decyzji zniszczenia Czech przy pierwszej okazji. I on to zrealizuje. Ten martwy i amorficzny twór państwowy musi upaść” (s. 507). Trochę później Goebbels znowuż notuje: „Również Praga musi znaleźć się w naszym posiadaniu. Nasza granica musi dojść aż do Karpat” (s. 543, 11 III 1939).

Kiedy ileś rzeczy się już zrealizowało, to chce się Kłajpedy, czy też Gdańska, oraz tym bardziej bierze się do wykończenia Żydów. A w ogóle to wszystko jest mało — chyba że dokona się czegoś trudno wyobrażalnego (s. 540, 17 II 1939: „Zjednoczone Stany Europy pod niemieckim przywództwem. To musi być naszym końcowym celem”).

W przeświadczeniu Goebbelsa Hitler nie ustaje w działaniu, a nic nie powstrzyma jego sukcesów (s. 509, 6 X 1938, po zajęciu Sudetów: „Beneš definitywnie ustępuje. Dla nas to znakomicie. Był jednym z naszych najbardziej zaciętych przeciwników. Precz z szachownicy. Kto z Führerem zadziera, ten przy tym pada”). Hitler zdawał się niezwyciężony — a to przyciągało Goebbelsa i nie tylko jego. Działał samonakręcający się mechanizm. Sukcesy przyciągały (s. 506, 2 X 1938, po Monachium: „O godz. 10.40 Führer przyjeżdża na Dworzec Anhalcki. Wygląda rześko i zdrowo. Jego twarz promienieje radością. Göring i ja jedziemy razem jego samochodem. To jest prawdziwy triumfalny przejazd do Kancelarii Rzeszy. Setki tysięcy radośnie pozdrawiają Führera. Z takim entuzjazmem jak nigdy dotąd. Tego zauroczenia nie da się z niczym porównać. Führer wychodzi z nami często na balkon. Naród szaleje”).

*

Zwraca uwagę w dzienniku czynnik tworzenia już nie tylko z partii, ale z narodu wspólnoty — co, jak się zdaje, przyciągało wielu. Faszystowska organizacja społeczeństwa, wraz z akcentowaniem wspólnoty narodowej, była narzędziem przeciwstawiania się alienacji ludzi — w ogóle typowej dla współczesnej rzeczywistości, a tym bardziej występującej w Niemczech po pierwszej wojnie światowej i wielkim kryzysie. Hitler robi Niemcy jednością —

w przeciwieństwie do dotychczasowego zbioru krain. Nawet Austrię przyłącza bez reszty, rozczłonkowie ją, stara się pomniejszyć rolę Wiednia. Wszyscy Niemcy maszerują, wszyscy się kochają, Goebbels kocha Führera i Niemców, Niemcy kochają Führera, Goebbelsa i wszyscy czują się wspólnotą (s. 245, 28 IV 1933: „1 Maja będzie masowym wydarzeniem, jakiego jeszcze świat nie widział. Cały naród ma się zjednoczyć w jednej woli i jednej gotowości”; s. 246, 1 V 1933: „Na Tempelhofer Feld kłębi się nieopisana ciżba ludzka. Berlińczycy są już w drodze całymi rodzinami, robotnicy i mieszczenie, wysokiego i niskiego stanu, pracodawcy i pracobiorcy, teraz różnice znikły, maszeruje tylko niemiecki naród”; s. 246, 1 V 1933: Wspaniały szal entuzjazmu ogarnął ludzi. Z wiarą i mocą unosi się ku wiecznemu, wieczornemu niebu pieśń *Horst-Wessel-Lied*. Fale eteru przenoszą głosy tych półtora miliona ludzi, którzy stoją zespoleni tu, w Berlinie na Tempelhofer Feld, na całe Niemcy, przez miasta i wsie. I wszędzie przyłączają się do tego śpiewu: robotnicy z Zagłębia Ruhry, stoczniovcy Hamburga, drwale z Górnej Bawarii i rolnik na odludziu znad mazurskich jezior. Tu nikt nie może się separować, tu wszyscy należymy do siebie. Bez dwóch zdań: staliśmy się szczególnym narodem braterstwa”; s. 325, 31 III 1936: „Historyczne zwycięstwo. Triumf nad triumfami. Teraz mnożą się zapowiedzi zwycięstwa. Nieustannie. Wynik: 98,6% frekwencja wyborcza. 44 389 000 za Führerem, 542 000 przeciwko. Zwycięstwo 98,79%. Naród powstał. Führer go zjednoczył. Tego nie oczekiwaliśmy w najśmielszych marzeniach. Wszyscy jesteście jak odurzeni. Führer jest bardzo spokojny i milczący. Kładzie mi tylko dłonie na ramionach. Jego oczy są pełne łez”). Wszyscy są zjednoczeni w ramach państwa, bez kłótni polityków, wojsko służy pod tym samym dowództwem co wszyscy, organizacja młodzieżowa zostaje włączona w strukturę państwową i podporządkowana bezpośrednio Führerowi, partia poprzez państwo troszczy się (skutecznie!) o każdego Niemca.

Jedność buduje się nie tylko poprzez działania dośrodkowe, ale także poprzez przeciwstawienie różnym, kolejnym narodom/państwom i, oczywiście, Żydom (s. 528, 30 XI 1938: „W sobotę, w Dniu Narodowej Solidarności [3 grudnia 1938 r.], Żydom nie będzie wolno opuszczać ich domów”). Jeśli nie liczyć doraźnych kłopotów Hitlera i Goebbelsa z konkretnymi hitlerowcami, którzy akurat z ich punktu widzenia źle działali, to jako systematyczne i systemowe kłopoty na tle nieposłuszeństwa, wręcz na tle dystansu wobec nowej rzeczywistości, odnotowane są w dzienniku — i to parokrotnie — kłopoty z księżmi/Kościołami oraz z sędziami, a szerzej z prawnikami (s. 544, 11 III 1939: „Führer słusznie zauważa, że historii nie można tworzyć z prawnikami. Do tego trzeba głowy, serca i odwagi, a tego wszystkiego prawnikom brakuje”). Kłopoty z sędziami najczęściej pojawiają się zresztą w kontekście mało gorliwego i zbyt mało surowego sądownictwa księży (pastorów). Tylko sędziowie i duchowni łamią jedność. Wszyscy Niemcy są szczęśliwi poczuciem uczestnictwa we wspólnotcie — a wspólnota nad nimi panuje.

*

W dzienniku zwraca uwagę dowartościowanie, jakie faszyzm daje Goebbelsowi i Niemcom przez przyznanie im roli. Sam Goebbels, w młodości zakompleksiony, czy to dla jakichś przyczyn osobistych, czy dla niemożności realizacji ambicji (pewno przesadnych!) z powodu ogólnej sytuacji, wciela się w rolę Savonaroli. Większość Niemców oczywiście wciela się w mniejsze role — ale wszyscy otrzymują od Hitlera misję. Zbawiają ojczyznę. W kategoriach praktycznych biegają z pałkami lub karabinami, maszerują, pracują i współpracują w budowie nowych Niemiec. Hitler do nich przychodzi i dziękuje im. Dowartościowują ich samoistnie osiągnięcia faszyzmu/Niemiec w wielu zakresach i waloryzacja narodu niemieckiego (s. 570, 18 VI 1939: „Wyniki spisu ludności: 86,6 miliona łącz[nie] z Czechami i Morawami. Dumny, wielki naród”). Przemysł ma osiągnięcia, wojsko także, pokazywana broń cieszy oko (s. 575, 5 VII 1939: „Nasze umocnienia prezentują się fantastycznie. Nasz potencjał wojenny rośnie z dnia na dzień. Nasza broń defensywna jest przede wszystkim o wiele lepsza niż przeciwników”; s. 579, 1 VIII 1939: „nasze przygotowania mob[ilizacyjne] są totalne. Żaden inny kraj nie może się z tym równać”).

Cieszą osiągnięcia w polityce zagranicznej, Niemcy pomagają Franco w Hiszpanii, a właściwie to niemieckie samoloty go ratują (w imię wspomoczenia cywilizacji i demokracji!). Tamtejsi czerwoni ciężko płacą za to, że ośmielili się zaatakować niemiecki okręt... Nawet jeśli inne kraje Niemców nie lubią, to tym gorzej dla nich. Polska jest czasem dobra, a czasem zła z tego punktu widzenia, z czasem coraz gorsza. Piłsudski, wprowadzie raz określony jako „Na wpół Azjata” (s. 274, 16 VI 1934), na ogół jest jednak określany jako wielki człowiek. On wszakże umiera. O duszę Anglii toczy się walkę. Zła jest Francja, którą trzeba nauczyć moresu, no i nade wszystko Żydzi. Czesi, Słowacy, Węgrzy... są nic nie warcą. A w ogóle to niemieckie rozwiązania w każdym zakresie są najlepsze, natomiast inne kraje z różnych powodów są dziadowskie.

*

Hitler i Goebbels zapanowują nad Niemcami także dzięki znakomitej socjotechnice, wręcz dzięki manipulatorstwu. Podobnie jak w wypadku Stalina, ich zdolności socjotechniczne zdumiewają jako zrodzone spontanicznie u w sumie prostych ludzi. Goebbels zdawał sobie sprawę z możliwości hitlerowskiej elity w tym zakresie (s. 245, 28 IV 1933: „Żaden inny ruch poza naszym, który umie dyrygować masami, nie byłby zdolny do zorganizowania tak ogromnej demonstracji”). Goebbels żył w przekonaniu, że ludzie to raczej bezwolna masa (s. 363, 21 XII 1936: „Również w Anglii, podobnie jak wszędzie indziej, opinię publiczną się urabia. Robią to ci, którzy faktycznie rządzą”). Nieprzypadkowo przywiązywał wagę do propagandy i budował własne megaministerstwo (s. 540, 21 II 1939: „Żołnierzy mamy wystarczająco, ale brakuje nam propa-

gandystów. A ci są równie ważni”). Głęboko przemyślał własne działania. W dzienniku odnotowywał wnioski dla siebie i zalecenia dla swoich ludzi. Uważał, że należy: „Więcej przemawiać i iść do narodu” (s. 281, 22 VIII 1934). Chciał radia nie „belferskiego”, lecz rozrywkowego (s. 367, 16 I 1937). Nakazywał przerobić wystawę o Żydach, którą skądinąd uważał za „znakomitą” (sic!), była bowiem „zbyt akademicka i naukowa” (s. 537, 25 I 1939). Nie chciał filmów pouczających, takie bowiem przestają być wychowawczo skuteczne (s. 371, 10 II 1937). Chciał rozluźnić cenzurę (s. 371, 10 II 1937: „Długa rozmowa o cenzurze wiadomości. Jesteśmy zbyt małostkowi w stosunku do opinii publicznej. Musimy bardziej wychodzić z prawdą. Ta zupełnie nie szkodzi. I nie nakładać na prasę zbyt wielu pęt”). Jednocześnie wszakże, gdy uważał, że tak trzeba, sterował prasą odręcznie. Robią wrażenie odnotowane przezeń zalecenia Hitlera, o ile procent prasa ma zwiększyć nacisk na jakiś wątek (s. 580, 12 VIII 1939: „W kampanii antypolskiej Führer zarządził teraz 80% natężenia tonu”).

W ogóle każda sprawa była traktowana przez Goebbelsa instrumentalnie, właśnie socjotechnicznie. W kontekście kłopotów z duchownymi notował: „Nie partia przeciwko chrześcijaństwu, lecz to my musimy się zadeklarować jako jedyni prawdziwi chrześcijanie. I wtedy jednak z całym impetem partii przeciwko sabotażystom. Chrześcijaństwo ma być hasłem prowadzącym do zniszczenia klechów, podobnie jak niegdyś socjalizm służył niszczeniu marksistowskich bonzów” (s. 374, 23 II 1937). Gdy Hitler już dogadał się ze Stalinem, zawsze antybolszewicki Goebbels zanotował: „Problem bolszewizmu ma w chwili obecnej podrzędne znaczenie. Führer sądzi również, że znajduje się on w fazie przepoczwarczenia. Ale co to wszystko znaczy. Jesteśmy w potrzebie, dobre i to” (s. 584, 24 VIII 1939).

Elementem socjotechniki był „odwrócony” język — taki, który z białego czynił czarne i odwrotnie (s. 505–506, 2 X 1938, po zajęciu Sudetów: „Wszyscy są zachwyceni utrzymaniem pokoju. Trzeba mieć tego świadomość, na całym świecie tak jest. Narody nie chcą nowej wojny światowej. Taki jest nastrój w Londynie i Paryżu, a także w Rzymie i Berlinie. To bardzo wielka zasługa Führera. To jemu możemy nieskończenie dziękować. Rozmawiam długo na ten temat z Göringiem. Również i on mężnie walczył za sprawę pokoju”; s. 524, 12 XI 1938, po nocy kryształowej: „Generalnie sytuacja w Rzeszy się uspokoiła. Już nic więcej się nie wydarzyło. Mój apel zdziałał cuda. Ponadto Żydzi mogą mi być jeszcze wdzięczni”; s. 532, 15 XII 1938: „Chamberlain polemizował w trakcie przemówienia z niemiecką prasą. W odpowiedzi niemieccy dziennikarze odmówili udziału w bankiecie. Trzeba stopniowo uczyć Anglików dobrych manier”; s. 551, 20 III 1939: „Führer opowiada. [...] Kiedy przybył na Hradczany, nie było tam dosłownie nikogo. Ludność Pragi zachowuje się zupełnie neutralnie”; s. 555, 1 IV 1939: „Czy pokój zostanie zachowany? Mamy taką nadzieję. W każdym razie Niemcy nie chcą wojny, jedynie swoich praw”; s. 562, 30 IV 1939: „Jedynie Ameryka i Polska zachowują się bezczelnie”; s. 562,

1 V 1939: „Polacy są niezmiennie bezczelni”; s. 562, 2 V 1939: „przemawia Ley i ja. Potem Führer bardzo dowcipnie i swobodnie. Z trafnymi puentami przeciwko podżegaczom wojennym”; s. 563, 4 V 1939: „wybryki Polaków coraz trudniej znosić”; s. 580, 9 VIII 1939: „Zaplanowane podpisanie wielkiego porozumienia prasowego z Włochami. Walka przeciwko międzynarodowemu kłamstwu”). Oczywiście własne uzbrojenie zostało określone w dzienniku jako „nasza broń defensywna”.

Można postawić pytanie, czy referowane manipulacje językowe były rzeczywiście socjotechniką, który to termin zakłada działalność świadomą i celową. Nie da się wykluczyć, że Goebbels prawdziwie myślał w takich kategoriach. Niemniej jednak osiągał cel pożądany: pozwalał Niemcom wierzyć w to, w co chciał, żeby wierzyli.

Podobny problem oceny, czy dany styl działania był spontaniczny, czy cynicznie celowy, występował w wypadku wielokrotnie napotykanym w dzienniku Goebbelsa informacji o niekonwencjonalnych działaniach Hitlera i jego elity. Dzięki temu wychodzili oni z reguł gry, podczas gdy ówczesny świat polityki głupiał — a oni zwyciężali (s. 544, 11 III 1939: „Nasza dyplomacja w Pradze pracuje nędznie. Niczego innego nie można było jednak oczekiwać. Dyplomacja jest zawsze za spokojem i porządkiem. A my chcemy awantury, aby coś odziedziczyć”; s. 549, 18 III 1938: „Demokracja to faktycznie polityczna mumia. W ogóle nie powinno się już brać jej poważnie. Zwinąć ten interes!”).

*

Podstawowa wiedza, jaka płynie z tej książki, nie dotyczy Hitlera, Goebbelsa i innych demagogów. Biologowie mówią, że z kropli wody pod mikroskopem można poznać życie. Z dzienników Goebbelsa też płynie nie tylko wiedza o konkretnym epizodzie historycznym. Najciekawsza i najważniejsza jest nasuwająca się obserwacja, jak niebezpieczne są sytuacje, w których społeczeństwo staje się „masłem”. Albowiem demagodzy, którzy nie ustaną w wysiłku, by wmówić społeczeństwu, że rozwiążą wszystkie problemy skoro tylko obejmą władzę, zawsze się znajdują. Jeśli społeczeństwo staje się „masłem”, to wtedy rozumowanie prof. Zimbardo rzeczywiście staje się użyteczne w tłumaczeniu rzeczywistości. W takim wypadku grupa początkowo mała i zwariowana, przez nikogo nie traktowana poważnie, może rzeczywiście obrócić ludzi w łajdaków.